Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 20 15 CZERWCA
ROK 2 1939

*„Dzwonki” żegnają do jesieni swych czytelników i przyjaciół staropolskim **Szczęść Boże!***

NA WYCIECZCE

— Drugie śniadanie zabrałaś? — woła Zośka. — Nie? No to się podzielimy, to nic!

— Proszę pani, proszę pani — dopytuje się Józek — a czy będziemy mogli na majówce biegać boso?

— Gdzie Bronka? Proszę pani, Bronka się zgubiła! Ojej, bo już pociąg rusza! — martwi się Maryśka.

— Ja tutaj jestem, na korytarzu! — śmieje się Bronka i zagląda do przedziału.

— Nie wychylaj się przez okno — strofuje Stefek. — Mnie raz wpadł do oka kawałek węgla. Bardzo go było trudno wyjąć.

Ach, jak przyjemnie na wycieczce! Przejechali tylko cztery stacje, a już zupełnie inny świat. Zamiast brukowanej ulicy — ścieżka przez łąkę. Trawa pachnie. Za łąka pole żyta. Jakie duże! A za polem las.

— Co to za białe kwiatki? — pyta Władek.

— Poziomki! Prawda, proszę pani, że to poziomki? — woła Zośka. — Oj, jaka szkoda, że dopiero kwitną!

— Co to tak stuka?

— Dzięcioł! O, o! Tam siedzi, widzicie?

Jak przyjemnie z miasta pojechać na wieś!

Tego samego ranka jedzie pociąg w przeciwną stronę. Także pełny dzieci. Wiezie je do miasta.

— A tramwajem pojedziemy? — pyta Józia.

— Proszę pani, ja bym chciała zobaczyć największy sklep z samochodami — prosi Edek.

— A ja bym chciała pojechać windą — mówi Fela.

— E, co tam samochody i windy! Wolę zobaczyć zamek. Ten, gdzie nasi królowie dawniej mieszkali — oświadcza Janka.



— A ja chcę obejrzec ogród zoologiczny — mówi Ryś. Jakie to miasto ciekawe! Tramwaje, samochody, motocykle. Domy ogromne. Tyle sklepów. A wszędzie pełno ludzi i wszyscy jak gdyby się śpieszą. Dzieci chciałyby wszystko zobaczyć. Ale na to nie wystarczyłby chyba nawet cały tydzień.

Jak przyjemnie ze wsi przyjechać do miasta!

E. G.

ROZMOWA Z UDUSIEM

Usiadła na ławce
na słońcu Hanusia,
na kolanach trzyma
swojego Udusia.

— Na wieś pojedziemy
— tak pieskowi prawi —
tam przez dni calutkie
będziemy się bawić.

Toż będzie biegania
na łące nad rzeką!
Toż będą spacery
do lasu, daleko!

A ile tam zwierząt
poznasz na podwórku:
cielaka, prosiaka
i koguta z kurką!

Słucha Uduś pilnie
i nadstawia uszko,
a z radości wielkiej
bije mu serduszko.

H. W. K.



fot. Poddębski



(Dokończenie).

Cały rok spędziła mała Tun-Tun w domu rodziców Janka. Póki było ciepło na dworze, hasała z Reksem po parku, ale już nigdy noska za płot i poza bramę nie wytykała. Nie wiadomo, dlaczego unikała tego. Czy był to przypadek, czy może rozumiała, że liczne i nie zawsze przyjemne przygody miała wtedy właśnie, gdy przedostała się po raz pierwszy przez ogrodzenie podwórza i parku swych przyjaciół.

Tun-Tun cieszyła się zawsze, gdy w niedzielę do Janka przychodził Józek ze szkoły rzemieślniczej. Czekała na niego siedząc na oknie i rechocąc niecierpliwie:

— Rrre, rreteh, ho!

Bawili się potem wesoło we czwórkę, bo Reks też brał czynny udział w zabawach.

W zimie było gorzej. Na dwór i do parku nie można było już wychodzić, gdyż śnieg okrywał ziemię i dął mroźny wiatr, szkodliwy dla zdrowia małej małpki afrykańskiej.

Smutno więc było i jednostajnie i, gdyby nie obecność Reksa, Tun-Tun nudziłaby się strasznie. Z poczciwym, potężnym psiskiem mogła sobie i w pokojach podokazywać do syta.

Jednak zaraz po Bożym Narodzeniu Tun-Tun posmutniała, stała się ponura, nie chciała się bawić, raz to nawet warknęła na Reksa, który zamierzał ściągnąć ją z poduszki.

Potem małpka przestała jeść. Nie tknęła nawet bananów, które lubiła najwięcej. Siedziała nasępiona, osowiała i smutna. Lekarz zbadawszy ją powiedział do ojca Janka:

— Małpka wydaje się zupełnie zdrowa, lecz zginie...

— Dlaczego?

— Dlatego, że tęskni do swej skwarnej ojczyzny, do jej słońca, powietrza i wolnego życia — objaśnił lekarz.

Rzeczywiście, małpka słabła coraz bardziej. Sierść na niej zjeżyła się. Na pyszczku zjawiły się zmarszczki. Nie miała już ani apetytu, ani humoru. Godzinami całymi siedziała na oknie i wpatrywała się w blade słońce, ukryte za chmurami lub we mgle. Wszyscy ze smutkiem przyglądali się jej. Józek dowiedziawszy się o chorobie małpki zapłakał. Janek tego samego wieczora wpadł do gabinetu ojca i powiedział ze łzami w głosie:

— Tatusiu! Tun-Tun przepadnie, jeżeli nie powróci do Afryki... a przecież ona się przyczyniła, zacząłem chodzić i teraz jestem zdrów...

Ojciec przyjrzał się uważnie synkowi i odparł:

— Myślałem już o tym, Jasiu, i postanowiłem, że zaraz na początku wakacji poślę ciebie z wycieczką na polskim statku do Afryki. Zaopiekuje się tobą i małpką mój znajomy — lekarz okrętowy. Sam zwrócisz wolność Tun-Tun!

W połowie czerwca znajomy lekarz zabrał Janka z małpką i przywiózł ich do Gdyni, gdzie czekał na pasażerów „Pułaski“. Po długiej podróży morskiej przypłynęli do Dakaru. Janek wraz z lekarzem i Tun-Tun taksówką pojechali daleko za miasto. Droga wiodła przez dżunglę. Małpka siedziała cicho i nieruchomo na kolanach chłopca, zdawała się obojętna już na wszystko. Lecz nagle podniosła główkę, rozejrzała się i zawołała głośno i radośnie:

— Tun-Tun, oh! oh! oh!

W tej samej chwili odpowiedział jej rechot stadka zielonych małpek zaczajonych w gąszczu.

Samochód stanął. Janek wyniósł z niego małpkę i posadziwszy ją na gałęzi szepnął:

— Idź do swoich sióstr, Tun-Tun! Bądź zdrowa!

Z wierzchołka drzewa dobiegł rechot dzikiej małpki:

— Rre, rre, rreteh!

Tun-Tun odpowiedziała jej krótkim okrzykiem: „Teek!“ i skoczyła do gąszczu krzaków i wysokiej trawy. Jankowi ścisnęło się serce.

— Nie smuć się, mały przyjacielu! — uśmiechnął się lekarz. — Dla małpki, jak i dla każdej żywej istoty, nie ma nic droższego od wolności!

Jednak Tun-Tun powróciła wkrótce i usiadłszy przed Jankiem cichutko rechotała: „Oh-oh-oh!“ A potem znowu znikła w gąszczach. Janek długo stał na drodze, lecz małpka nie powracała.

Nazajutrz przyjechali na to samo miejsce i Janek począł wołać:

— Tun-Tun! Tun-Tun!

Odpowiedziała mu z daleka i przybiegła. Posiedziała chwilkę, przytulona do chłopca, i znowu odeszła, oglądając się co chwila. Więcej jej Janek już nie widział.

Tun-Tun zaczęła nowe życie śród zwinnych zielonych małpek, szczęśliwych ze swej wolności w rodzinnej dżungli.

F. A. OSSENDOWSKI.



Święty Jan.

A ten święty Jan
niesie jagód dzban.
Zbierał ci je nockę całą,
nim na niebie słonko wstało.

Chociaż krótka noc,
znalazł jagód moc.
Pomagały krasnoludki
zbierać, zrywać te jagódki.

Kiedy księżyc zgasł
i pociemniał las,
wnet świetlików rój przyleci,
latarkami mu zaświeci.

A gdy zapiał kur,
gdzie najgęstszy bór,
Święty znalazł kwiat paproci,
co się pośród jagód złocił.

H. W. K



WIEŚ I MIASTO

Zacna pani Pawłowa
już od rana, jak co dzień,
bierze w rękę koszyczek,
po sprawunki wychodzi.

Wnet jest w halach targowych
i tam biega zdyszana
od jednego stragana
do drugiego stragana.

Tu kupuje rzodkiewki,
tu znów jaja i sery,
tu dużego kurczaka,
tu marchewkę, selery.

Gdy sprawunki zrobione,
już na samym ostatku
kupi pani Pawłowa
bukiet modrych bławatków.

I tak wzdycha Pawłowa:
— Oj, nie można zaprzeczyć,
że to na wsi niemało
pożytecznych jest rzeczy!

Ze wsi owoc, jarzyny,
ze wsi nabiał i ptactwo.
Tak nas wszystkich, mieszczuchów,
żywi wiejskie bogactwo.



Zacna pani Maćkowa
bierze chustkę kraciastą
i wyrusza o świcie
o dwie mile do miasta.

A na wszystkie sprawunki
aż dwie wzięła kobiałki:
musi kupić buciki,
cukier, naftę, zapałki,

na sukienkę perkalu,
dla córeczki metr wstążki,
a dla syna do szkoły
zeszyt, piórnik i książki.

Więc tak wzdycha Maćkowa:
— Oj, nie można zaprzeczyć,
że to w mieście niemało
pożytecznych jest rzeczy!

Są tam w mieście fabryki,
są tam w mieście warsztaty,
w sklepach różnych towarów
jaki wybór bogaty!

Kiwa głową Maćkowa:
— Prawda to jest — i basta.
Nigdy by się wieś przecie
nie obeszła bez miasta!

H. W. K.



Przygoda chrabąszcza

Słońce w rosie wykąpane w ten majowy wstało ranek i zbudziło wnet chrabąszcza, co w zielonym drzemał gąszczu. Chrabąszcz oczka swe przeciera i na spacer się wybiera. Wyprostował skrzydła lśniące i—frr, frr, poleciał w słońce...

Usiadł sobie na kasztanie:

— Trzeba będzie zjeść śniadanie. Listki świeże, zieloniutkie, takie jędrne i młodziutkie. Na sałatkę wyśmienite!

Chrabąszcz chrupie z apetytem. Schrupał listków pół tuzina i pofrunął, gdzie brzezina... A z brzeziny na olszynę, a z olszyny na wierzbinę...

Potem przyszedł czas obiadu. Chrabąszcz wybrał się do sadu. Tam się dobrał łakomczuszek do jabłonek i do gruszek i obgryzał, niszczył wszystkie co najmłodsze, małe listki.

Zobaczyły to wróbelki i podniosły lament wielki:

— Precz, chrabąszczu, ty szkodniku! Narobiłeś szkód bez liku!

Na ten alarm już za chwilę przyfrunęły szczygły, gile. Sroka także przyleciała i chrabąszcza połknąć chciała... Już, już miała go pochwycić! Ledwie chrabąszcz umknął z życiem i w ogromnym przerażeniu skrył się w starej lipy cieniu.

A tam była norka ciasna, w której mieszkał stary krasnal. Zaraz chrabąszcz krasnalowi o przygodzie swej opowie:

— Pocieszże mnie w żalu, w smutku. I wytłumacz, krasnoludku, czemu ptaki z gniewem, z krzykiem nazywają mnie szkodnikiem?

Na to rzecze mu krasnalek:

— Nie dziw się tym ptakom wcale, bo za dużo, mości panie, zjadłeś liści na śniadanie. Wszak wyrządza drzewom szkodę, kto zajada listki młode. No i rację mają ptaki, że zjadają też pędraki. Bo pędraki chrabąszczowe korzoneczki niszczą nowe. Często nawet schną rośliny z pędraków, chrabąszczów winy. Szkodnik jesteś — to rzecz jasna!

Tak to mówił stary krasnal.

ANTOŚ PRZY PRACY

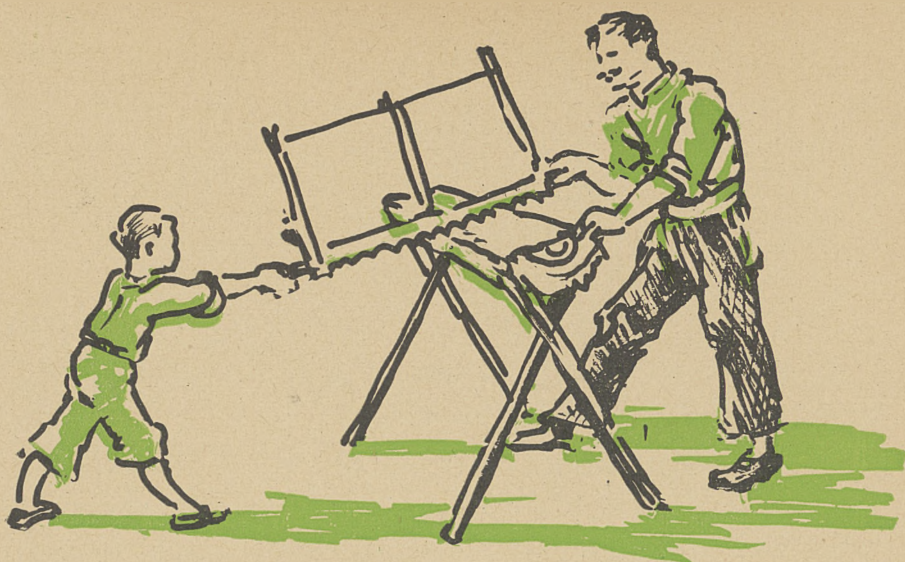
— Gdzie ten Józek siedzi tak długo? Drzewa nie mam z kim przerżnąć — mówi ojciec.

— To może mnie tatulo weźmie, ja także potrafię rżnąć — prosi mały Antoś.

Chodzi już przecież do drugiego oddziału.

— Ty nawet piły nie utrzymasz!

Ale Antoś tak prosi ojca, że ten wreszcie idzie z nim do komórki.



Ojciec ułożył drzewo na stojaku, podniósł piłę i oparł ją na drzewie.

— Trzymaj piłę rękami i ciągnij lekko, a nie przyciskaj do drzewa — tłumaczy mu ojciec.

Antoś chwycił piłę za rączkę i ciągnie lekko. Piła przesuwa się po drzewie to w jedną, to w drugą stronę. Sypią się trociny.

Antoś cieszy się, że może już zastąpić starszego. Ale wkrótce się zmęczył. Z trudem ciągnie piłę. Nie chce jednak przestać, więc wytęża jeszcze wszystkie siły, aby dorżnąć do końca.

— Już wystarczy — mówi w tej chwili ojciec — resztę się przerąbie.

Chwilę odetchnęli, a potem przerżnęli jeszcze jeden kawałek.

— Zuch z ciebie chłopak — mówi ojciec — że dałeś sobie radę.

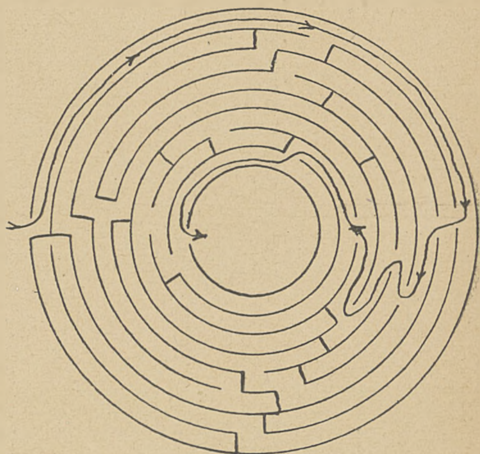
Antoś zadowolony nie czuje nawet, że go boli ręka, bo przecież to przejdzie. A pomagał już ojcu w pracy.

M. BUYNO-MASTYŃSKA

ROZWIĄZANIE ZAGADEK III KONKURSU ROZRYWKOWEGO

Nr 9: *Kto zgadnie?* — sanki. *Dopisywanka:* Nowy Rok (ranek, krowa, ławka, błysk, zorza, sroka, dykta). *Składanka:* koń, krowa, koza, kot.

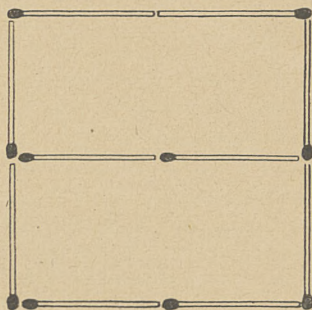
Nr 10: *Łamigłówka:* szkoła (sowa, zając, kawa, okno, ławka, Adam). *Labirynt:* rozwiązaniem jest rysunek.



Nr 11: *Zagadka arytmetyczna:* 40 + 44 = 84. *Dopisywanka:* śnieg (śledź, żniwa, pniak, sklep, brzeg). *Układanka:* stół, szafa, sofa, słój, sito.

Nr 12: 1) pociąg, 2) rzeka. *Jakie to miasto?* Kraków. *Co to za wyrazy?* Kura, kora, kara, kawa.

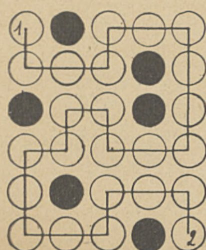
Nr 13: *Zagadka:* marzec. *Zagadka rachunkowa:* Janek miał na początku opowiadania 3 jabłka. *Wiersz do zgadywania:* pamięta — zajęta; Hania — sprzątania; porządki — kątki; powycieram — teraz; lale — wcale; czesana — falbana; woda — uroda; oczywista — czystość; mamie — kłamie; pianę — pokąpane; pościel — goście; niedbała — posprzątałam.

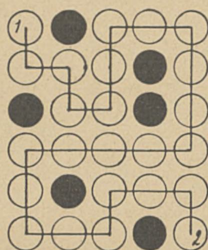


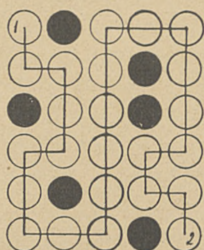
Nr 14: *Łamigłówka:* odpowiedzią jest rysunek. *Dopisywanka:* Warszawa (kowal, klapa, karta, listy, bazar, brama, kawka, blask).

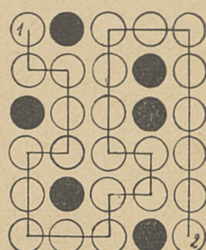
Nr 15: *Zapałki:* odpowiedzią jest rysunek. *Dopisywanka:* wiosna (wiatr, Litwa, orzeł, psota, Narew, pasek). *Zagadka:* cień.

Nr 16: *Zagadka arytmetyczna:* Kazik dostał od matki 80 groszy. *Dopisywanka:* wiosna (paw, gil, oko, osa, syn, pan).











fot. J. Wawrzynek.

DRODZY PRZYJACIELE!

A więc „Ktoś“ nazywa się *Jacek Wąsowski* i mieszka *w Warszawie!* Obrażasz mnie przypuszczeniem, że jestem tchórzem. A stworzenie, które jedzie na wielbłądzie, jest chyba podobniejsze do Ciebie niż do mnie. Zresztą nie przeczę, że chętnie bym się na wielbłądzie przejechał. Dopiero by się w Psich Budach zrobiło zbiegowisko!

Jania Twarowska w Aninie. Jak Ci się podoba ta dziewczynka z pieskiem? Dowiedziałem się od Dara, że Cię odwiedził w Aninie. Ale podobno był niegrzeczny, bo na Ciebie szczeknął, kiedy Cię spotkał na schodach. Bardzo się teraz wstydzi i martwi. Boi się, że jeżeli pojedzie do Anina, nie będziesz go chciała pogłaskać. Co mam mu powiedzieć?

Helenkę Danilewską w Krakowie pozdrawiam pięknie: pa, pa! Na rysunku, który mi przysłałaś, mam minę za poważną. Widocznie zapomniałaś, co znaczy moje imię.

Jurek Zawadzki pisze z *Poznania*, że w Puszczykowie spotkał psa tak podobnego do mnie, iż zawołał na niego: „Figiel, Figiel“! A tamten ani się obejrzał. Cóż zrobić, mój drogi! Innym razem może spotkasz psa, który będzie nosił moje imię, ale pięknością i dowcipem nie będzie się do mnie umywał...

Renię Malinowską ze *Lwowa* chciałbym pocieszyć: jeszcze nie słyszałem o takim wypadku, żeby ktoś przez całe życie nie mógł się nauczyć tabliczki mnożenia. Kiedy będziesz w trzeciej klasie, zobaczysz, że będziesz ją umiała nawet od końca i na wyrywki.

A teraz życzę wszystkim moim przyjaciołom wesołych wakacji, a sobie życzę, bym dużo listów dostał od Was na jesieni!

Ściskam Wasze łapki

Figielek Urwisowski.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU ROZRYWKOWEGO

Najwięcej punktów zdobyli i otrzymali nagrody:

I—**Danuta Kołodziejówna** w Toruniu (84 p.) — K. Makuszyński: „Wanda leży w polskiej ziemi“;

II—**Basia Bielnicka** w Kielcach (84 p.) — Wł. Wondrausch: „Radości dziecięce“;

III—**Jurek Królikowski** w Warszawie (82 p.) — M. Juszkiewiczowa: „O dużym Tomku“;

IV—**Danka Czosnykowska** w Drohobyczu (82 p.) — Or-Ot: „Leśna królewna“;

V—**Adaś Długoszowski** w Bydgoszczy (81 p.) — H. Januszewska: „O polskim chrobotku“.

Dalsi uczestnicy konkursu uzyskali następujące ilości punktów:

W. Furmanikówna 79, K. Łuka 79, Roman Pawłowski 79, J. Gajewski 78, A. Henke 78, H. Honheiser 78, R. Leczkowska 78, M. Wolnik 78, E. Żbikowski 78, K. Peterlejner 77, A. Rejmoniak 77, M. Stryczyńska 77, L. Lipińska 76, Z. Zabobrzecki 76, A. Dams 75, H. Pitułko 75, R. Urbanowiczówna 74, E. Fudakowska 73, B. Sowiński 73, G. Kobielski 72, K. Piekarczyk 72, M. Adamczewski 71, H. Cichy 71, Z. Gadomski 70, A. Malhomme 70, T. Wytrych 70, H. Maleszewska 69, S. Juszczakówna 68, H. Jagoszewska 67, G. Skorupianka 67, B. Matuszak 66, B. Niewiadomska 66, R. Sentkowski 66, D. Bardonówna 64, K. Mosiek 64, A. Połujan 64, M. Złentorska 64, W. Żak 64, E. Danielewicz 62, E. Danielewiczówna 62, M. Opiat 62, K. Rogosz 61.

Pozostali uczestnicy zdobyli mniej niż 61 punktów.

Przy jednakowej ilości zdobytych punktów, kolejność nagród zależała od staranności nadesłanych odpowiedzi.

Zeszytu z odpowiedziami konkursowymi, o którym pisze w liście H. Persowska, nie otrzymaliśmy.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW“.

	poj. egz.	półrocznie	rocznie
W Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
Za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
W St. Zj. Ameryki Pn. .			1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak“. Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka“ jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji, Warszawa, Chmielna 58, nr telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa, Warszawa Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Przyjaciele, choć już dniało,
za Kapturkiem poszli śmiało.



I tak doszli podróżnicy
pewną drogą do granicy.



Figiel żegnał się z Murzynem,
Murzyn płakał odrobinę.



-Nie płacz! Patrz, ja się nie smucę,
do Krainy Czarów wrócę.



Krasnoludki też żegnały
i odwiedzać obiecały.



Hop! Znów Figiel susa daje
i wyskoczył z Kraju Bajek.